Nr. 29. Kraków, Czwartek 16 Lipca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Robotnicy!

Magistrat krakowski zawiadomił obwieszczeniami plakatowanemi po ulicach, że celem sporządzenia listy wyborców z kuryi powszechnego głosowania powinien każdy, kto w tej kuryi posiada prawo wyborcze, zgłaszać się do V. wydziału magistratu (podwórze na prawo) w dniach od 20 do 28 lipca. Prawo wyborcze zaś w tej kuryi posiada każdy mężczyzna, poddany austryacki, zamieszkały co najmniej od pół roku w Krakowie, który ukończył 24 lat, bez względu na to czem jest i czy umie czytać i pisać, czy nie. Ponieważ partya nasza będzie przy tych wyborach stawiała własnego kandydata, więc powinniśmy mieć jaknajwięcej naszych głosów, ażeby wybrać naszego posła. Dlatego powinien każdy towarzysz, który posiada wyżej wymienione warunki, zgłosić się w przepisanym terminie do magistratu, aby go w liście wyborców nie pominięto, gdyż obowiązkiem naszym teraz jest strzedz każdego socyalistycznego głosu i stać na straży praw, jakie nam dała wywalczona przez nas reforma wyborcza. Należy przytem wziąć ze sobą jakąś legitymacyę; może nią być książeczka robotnicza lub służbowa, paszport wojskowy, metryka lub inny podobny dokument.

Razem z Krakowem głosują na jednego posła okręgi sądowe: krakowski, podgórski, lisiecki i skawiński. To, cośmy pisali o Krakowie, odnosi się również do wszystkich miejscowości należących do tych okręgów. Wszyscy towarzysze-wyborcy zamieszkali w tych okręgach powinni się więc zgłaszać taksamo do zwierzchności gminnych tych miasteczek lub wsi, w których mieszkają, a to w terminach przez te zwierzchności gminne wyznaczonych.

Wzywamy również wszystkich towarzyszów-wyborców w Galicyi i na Ślązku, by tak samo w odpowiednich terminach uczynili.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

PRZEGLĄD.

Wiec katolicki we Lwowie odbyty zadziwił nawet serwilistycznych Galicyan sumą swej bezczelności. Gdyby n. p. robotnicy uchwalili na którym ze swych kongresów, że należy w najkrótszym czasie założyć domy poprawy dla wszystkich grających w karty arystokratów, a dla ich żon otworzyć osobne kursa moralności rodzinnej i wierności małżeńskiej, gdyby dalej żądano od rządu, aby Stadnickich, Jordanów, Tarnowskich i kilku innych najniebezpieczniejszych wichrzycieli pilnował bacznie, a w razie jakiego z ich strony wybryku uwięził co rychlej, stańczycy szaleliby ze złości. My — socyalni demokraci jednak pozostajemy wobec uchwał wiecu katolickiego przy jak najlepszym humorze i bawimy się wybornie tą butą bezwstydną, jaką rozwinął wiec katolicki wobec opozycyi ludowej w kraju coraz bardziej się szerzącej. Dobrze odkarmiony ks. prałat Chotkowski, mówiący o świętości „rodziny chrześciańskiej“ — to zabawa bogów! Dawniej, za czasów biedy, był on sławnym fabrykantem mów pogrzebowych, dzisiaj produkuje się mowami o rodzinie...

Spółka panów, biurokratów i jezuitów uległa na wiecu znanemu losowi z przysłowia: „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“, i rzeczywiście pycha i arogancya wiecu świadczy o odebraniu zupełnem rozumu i taktu politycznego jego uczestnikom. Jest to początek ich klęski.

Sejm dolno-austryacki uchwalił na niedawno odbytej sesyi zmianę ordynacyi wyborczej, w ten sposób, że wybory do sejmu będą się odbywać bezpośrednio, a każda gmina, licząca 500 mieszkańców, będzie miała osobne miejsce wyborcze.

Uchwała ta będzie miała ważne znaczenie. Jak wiadomo, reforma wyborcza Badeniego zostawiła poszczególnym sejmom do rozstrzygnięcia, czy mają być w dawnym kraju koronnym wybory pośrednie czy bezpośrednie. W ten sposób zdecentralizował niejako Badeni walkę o powszechne głosowanie. Podczas gdy dotychczas prowadził tę walkę proletaryat w całej Austryi równocześnie, to teraz będą musieli robotnicy każdego poszczególnego kraiku borykać się osobno i w różnym czasie z reakcyjnemi partyami sejmowemi. Zwłaszcza u nas w Galicyi, gdzie panuje wszechwładna klika szlachecka, walka o bezpośrednie prawo głosowania będzie ciężką i trudną. Sejm galicyjski zbierze się na sesyą z końcem roku bieżącego. Zorganizowani robotnicy i chłopi w Galicyi będą musieli rozwinąć silną i energiczną akcyą, powtórzyć na małą skalę walkę o powszechne głosowanie, którą toczyli dotychczas przeciw parlamentowi i rządowi wiedeńskiemu. Trzeba będzie wytężonej agitacyi, ażeby butną szlachtę z sejmu galicyjskiego zmusić do ustępstw. Już teraz, już podczas agitacyi wyborczej trzeba będzie podnieść hasło: precz z pośredniemi wyborami, precz z korupcyą wyborczą! Tylko wtedy, gdy atak ze strony ludu będzie silny, masowy, będzie można przełamać ring szlachecki. Już teraz więc trzeba się wziąść do pracy!

Belgia. Wybory ściślejsze do parlamentu belgijskiego, które się odbyły zeszłej niedzieli przyniosły drobne zwycięstwo klerykałom, bo zdobyli na liberałach kilka mandatów i ogromne zwycięstwo dla partyi socyalistycznej, która zyskała podwójną ilość głosów, niż przy wyborach w r. 1894. Że nie uzyskała tyle mandatów, ileby wynikało ze zwiększonej liczby głosów, należy przypisać niesprawiedliwemu systemowi wyborczemu, panującemu w Belgii. Wybory ściślejsze w Brukseli, wypadły na korzyść klerykałów z którymi połączyli liberali. Tak samo stało się w Antwerpii. Po jednej stronie stanęły więc partye burżuazyjne, tak klerykali jak liberali, złączeni razem w jedną zbitą reakcyjną masę — po drugiej zorganizowany proletaryat; tym razem udało się jeszcze partyom reakcyjnym zachować swoje mandaty; przy następnych wyborach nie uda im się to prawdopodobnie.

Czy Lelewel był socyalistą?

W sprawie wieczorku na cześć Lelewela ogłosił p. Korzon w *Nowej Reformie* pismo w którem oświadcza, że odczyt swój na wieczorku wygłoszony przesłał komitetowi młodzieży, nie wiedząc, że wieczorek przybierze socyalistyczny charakter i że po nim będą śpiewali „Czerwony Sztandar“. Protestuje więc, jakoby Lelewel był socyalistą, i na dowód tego przytacza następujące słowa z jednego listu Lelewela: „Przeklęty socyalizm, komunizm...“ Wobec tego oświadczamy że p. Korzon kłamie i że słowa przytoczone jako dowód przez niego dowodzą głupoty lub złej wiary. Ustęp bowiem, z którego p. Korzon owe słowa wyrwał, jest pisany w żartobliwym tonie. Lelewel mianowicie, posyłając dwie sztuczki jakiejś materyi dwom pannom w podarunku, pisał:

„Mnie się widzi, że kiedy obie panienki razem mieszkają, aby obie sztuczki były wspólne, a jeżli mogą być użyteczne, aby alternatą użyte były. Przeklęty to socyalizm, komunizm, ależ awantaż oczywisty. Są dwie sztuczki, dwie panienki i każda powie: ja mam moje sztuki tak, że te dwie sztuki czterema się stają...“

Trzeba głupca lub przewrotnego człowieka, żeby z tego dowcipu, pod którym mógłby się podpisać najzagorzalszy socyalista, robić wyznanie wiary Lelewela i wysnuwać wniosek,

---

IWAN FRANKO.

W POGONI ZA BIEDĄ.

Zimowa baśń.

4) (Dokończenie).

— No, a teraz pokrzepiwszy się, marsz do roboty! — rzekł jowialnie zarządca. Pan milczkiem wziął się do pracy. Nie myślał o niczem, dobywał ostatnich sił, by zrównać się z innymi, lecz nie mógł.

— E, ja widzę, kumie, wy dziś nie w humorze! — krzyknął tuż nad nim zarządca i skropił go kańczukiem. — Prędzej, prędzej!

Spocony, zmęczony, ledwie żywy grabił pan siano, nic nie mówiąc, nic nie myśląc, jak machina. Jedno tylko słowo powtarzał, to samo, które wczoraj jeszcze wydawało mu się niemem kłamstwem, a które dziś tak ogromnego nabrało dla niego znaczenia.

— Bieda! bieda! bieda!

A gdy wreszcie w chwili ostatecznego utrudzenia pan myślał, że tuż padnie bez ducha śród łąki i nie wstanie więcej, gdy już ręce, nogi i piersi stanowczo odmawiały służby, zarządca krzyknął naraz:

— Dosyć! idźcie jeść!

Same wypadły z rąk pana grabie, same opuściły się ręce, on usiadł na tem miejscu, gdzie stał i nic nie mówił, tylko oddychał i szeptał:

— Panie, czyż jeszcze nie dosyć?

Kilku chłopów zbliżyło się do niego, rozpytując o żonę i dziecko. Milczał ponuro. Zrozumieli go i kiwając głowami, szeptali:

— Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!

Jakaś litościwa dusza wetknęła mu w rękę kęs czarnego, razowego chleba, upieczonego z pomieszanych resztek mąki żytniej, jęczmiennej, owsianej i stokłosy. Głodny był pan, więc nie namyślając się, począł żuć ten twardy chleb. I razem z chlebem jakaś gorycz, zwątpienie i rozdrażnienie opanowały go. Dotychczas on jakoś niejasno przedstawiał sobie i wierzył, że wszystko to albo sen okropny, albo tylko chwilowa próba losu, kara za jego zatwardziałość, — i że lada chwila cudem jakimś wszystko się zmieni i on wróci na swe dawne miejsce. Lecz gdy pojadł chłopskiego chleba, co kamieniem zaległ w jego żołądku, wiara ta zaczęła rozpływać się w nicość i on zaczynał czuć, że co się stało wczoraj, to się już nie odstanie. „A do tej chaty wszedłeś po to, by z niej nie wyjść więcej“, przypomniały mu się słowa dziwnego młodzieńca, i on opuścił głowę jak zasądzony zbrodniarz i siedział w niemem osłupieniu.

Nie czuł żalu za przeszłością, lecz mimo to teraźniejszość bolała go ciągle, nieustannie, jak boli spróchniały ząb. Naraz drgnął i natężył słuch. Tuż za nim na kopicy siana siedział zarządca, zajęty żywą rozmową z zarządcą sąsiednich dóbr, który przed chwilą na koniu przyjechał. Gadali po niemiecku, oczywiście bojąc się, by ich nie podsłuchano i wiedząc, że żaden chłop po niemiecku nie rozumie.

— Kiedyż pan kupuje tę wioskę? — pytał obcy zarządca miejscowego.

— Przed nowym rokiem trudno będzie.

— O, a to dlaczego? Przecież zdawało mi się, że kapitału panu nie braknie.

— To też to kłopot, że jeszcze nie staje dwóch tysięcy do zapłacenia z kontraktu.

— Przez lato i jesień zapewne pan zaoszczędzi tę sumę.

— A rozumie się. Urodzaje mamy piękne, siano także ładne. Można będzie sprzedać sto korcy pszenicy dla siebie, no, i siana pół sterty można będzie na moje nowe gospodarstwo odstawić. Ja już z właścicielem się umówiłem.

— No, to dlaczegoż pan chce zwlekać do nowego roku?

— Bo to, widzi pan, w tej wiosce lasu budulcowego nie ma, a u nas w zimie zaczniemy rąbać, to można będzie jakich dwieście sosen dla siebie odłożyć. Przecież pan wie, jak tam wszystkie budynki zaniedbane.

— A tak! Gratuluję panu! Daj Boże szczęśliwie dojść do celu. A cóż pan?

— A cóż wy? Wie pan, jak to mówią: *dobre durity, koły prystupaje*. Wyrósł w do-

że był on przeciwnikiem socyalizmu. Że zaś Lelewel był socyalistą, na dowód przytaczamy słowa z listu Marksa: „W r. 1847 zbiera się potajemnie w Londynie pierwszy międzynarodowy kongres proletaryatu, który wydaje „Manifest komunistyczny“, zakończony nowem hasłem rewolucyjnem: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! Polska miała na tym kongresie swych przedstawicieli, a do rezolucyj kongresu przystąpił Lelewel i jego stronnicy na publicznym meetingu w Brukseli.“ *)

Meeting zaś o którym pisze Marks, byłto międzynarodowy obchód rocznicy rewolucyi Krakowskiej odbyty dnia 22 lutego 1848 r. w Brukseli. *Demokrata Polski* z dnia 28 lutego 1848 r. (str. 41.) tak opisuje ten obchód:

„Obchód drugiej rocznicy rewolucyi polskiej wybuchłej w Krakowie dnia 22. lutego 1846 r. odbył się najświetniej w Brukseli. — Już kilku tygodniami poprzednio Towarzystwo demokratyczne internacyonalne na przedstawienie obywateli Lelewela i Lublinera udecydowało wziąść udział czynny w tej manifestacyi demokratycznej....

Obchód miał miejsce w sali *a la vieille cour de Bruxelles*, zwyczajnym lokalu posiedzeń Towarzystwa demokratycznego internacyonalnego. Chorągiew polska wywieszoną była zarazem z chorągwią belgijską. Biuro było złożone z dwóch Belgów, dwóch Niemców i jednego Francuza, członków tegoż towarzystwa. Adwokat Spilthoorn, który prezydował, zagaił posiedzenie wykazując, że ruch krakowski z r. 1846 był prawdziwą rewolucyą tak narodową, jako i socyalną i odczytał manifest Krakowski. — Następnie zabrali głos: Senault (Belg), obyw. Okniński Marks (Niemiec), Kats (Belg, prokurator), obyw. Lubliner (członek Towarz. dem. Pol.), Pellering (szewc bardzo wymowny w języku flamundzkim), Lelewel, Wallan (Niemiec), Genouver (Francuz), Engels (Niemiec), nakoniec Jottrand (Belg). Posiedzenie skończyło się o 11 god z. w nocy, poczem był bankiet popularny.... “

Z mowy Lelewela, mianej na obchodzie tym, wyjmujemy **) następujące ustępy:

„...Sami nawet demokraci, którzy się takimi być mienią, nie chcą postępować podług zasad demokracyi, ani mówić o niej, prawdziwi *noli me tangere*, nie dotykaj mnie, bo się skaleczysz... Trzeba ci wiedzieć, że idzie tylko o Polskę niepodległą; choćby była stekiem niewoli, mniejsza o to, byle niepodległa, i nic więcej. Polska nie mająca wiedzy o sobie samej, Polska bez zasad, bez sumienia, dość że uznana za niepodległą. Nie roztrząsaj, szanuj opinią przeciwników, milcz! Mówią, że człowiek bez zasad, bez sumienia, jest albo głupcem, albo nikczemnikiem: nie chcę takiej Polski... Kiedy w rocznicę rowolucyi Francuskiej, którąśmy obchodzili w Warszawie, utrzymywałem, że powstanie jest w rzeczy samej i będzie nadal dla nas rewolucyą socyalną, niezbędnie potrzebną do odrodzenia narodu, oburzono się na moje twierdzenie. Nasi dyplomaci zlękli się, i ledwie że mnie nie zapozwano przed sąd Izby za te śmiałe wyrazy. Rewolucya miała się zatrzymać tam gdzie była, i nie wdawać się w socyalne odmiany. Powstanie Krakowskie zaczyna przeciwnie od aktu w najwyższym stopniu rewolucyjnego, od aktu socyalnego: powołuje lud do powstania, do odzyskania swych praw przez rewolucyą radykalną, do odmienienia z gruntu socyalnego porządku... Jestto pierwsza rewolucya socyalna, która się otwarcie objawia na horyzoncie polskim. Od tego czasu, niepodobna aby jaka inna ze wstecznemi wyobrażeniami nastąpić mogła... Wszędzie lud zaczyna poznawać, że jeżeli sam przez się praw swoich nie odzyska, nigdy ich posiadać nie będzie. Powiedzieliśmy to przed kilku laty w imieniu emigracyi. Głos nasz może nie doszedł do jego wiadomości; ale rewolucya Krakowska lepiej nam dała do zrozumienia, co ma począć. Odtąd żadne powstanie w Polsce nie może obejść się bez ludu; najdzielniejsze będzie to, które sam lud rozpocznie, któremu nada popęd i kierunek...“

*) „Sprawozdanie międzynarodowego zebrania w 50 rocznicę powstania listopadowego“. Genewa. Nakładem redakcyi *Równości*. 1881. (List K. Marksa.) — Por. także: Bolesław Limanowski: „Patryotyzm i socyalizm“.

**) „Mowy i pisma polityczne“ Joachima Lelewela. Poznań. J. K. Żupański. 1864. (str. 548 i nast.)

A ośm dni przedtem mówił Lelewel na żałobnym obchodzie śmierci rewolucyonistów rosyjskich w rocznicę rozstrzelania Szymona Konarskiego*) między innemi:

„Tak jest, nie masz podziału między tymi Rosyanami, a Polakami, którzy kochają wolność. Bracia biegną na ratunek braci. Nie ustawaj, Bakuninie, w przedsięwzięciu, kończ zaczęte dzieło, wytrwaj mężnie w przeciwnościach jakie cię czekają... Przyjacielu Bakunin! podaj nam dłoń braterską i uściśnijmy się serdecznie...“

Zdaje się nam, że dostatecznie poparliśmy nasze twierdzenie, że Lelewel był socyalistą. Uczciliśmy go odśpiewaniem naszego hymnu „Czerwonego Sztandaru“ tak godnie, jak na to zasługiwał. Co zaś p. Korzon myśli o „Czerwonym Sztandarze“ i o socyaliźmie, obchodzi nas bardzo mało. Stwierdzamy tylko jeszcze raz, że p. Korzon cytowanych przez nas dokumentów historycznych albo nie znał, albo umyślnie znać nie chciał.

Komitet młodzieży, który urządził wieczorek Lelewelowski, przesłał do dzienników w odpowiedzi na protest p. Korzona sprostowanie wyjaśniające, że tenże fałszywie zacytował słowa Lelewela. *N. Reforma* zamieszcza to sprostowanie z uwagą, że komitet powinien się raczej otwarcie wyprzeć socyalistów. Oryginalna logika!... Suchotnica z ul. św. Jana chce w ten sposób ratować „honor“ młodzieży, która jej wcale o to nie prosi...

*) Tamże str. 547 i 548.

Ruch robotniczy.

Kraków. Walka między robotnikami z jednej, a majstrami, władzą i prasą kapitalistyczną z drugiej strony — coraz bardziej się zaostrza. Liczne zebrania robotnicze, na których z całym zapałem postanowiono strejk rozpocząć, lub rozpoczęty nadal prowadzić i wspierać — świadczą o rozbudzeniu się świadomości swego położenia wśród klasy pracującej.

W niedzielę 12 b. m. odbyło się zgromadzenie stolarzy. O obecnej sytuacyi referował tow. Bałanda. Scharakteryzował on zachowanie się majstrów i prasy wobec strejku. Następnie przystąpił do omówienia stanowiska, jakie zajęła dyrekcya policyi. W poprzednim numerze podaliśmy nadużycia ajenta Karcza wobec tow. Czekaja, Pizonia i Borkowskiego oraz nieprawne (o północy — bez upoważnienia) aresztowanie tow. Unza. Obecnie mamy do zanotowania nowe fakty: aresztowano znowu kilku towarzyszy między innymi tow. Zuchajewicza, człowieka chorowitego, który to zdrowiem przypłacić może; tow. Zielińskiego, ojca siedmiorga dzieci; tow. Śliwę Michała aresztowano o 4 rano. Postępowanie takie napiętnowane przez referenta wywołało powszechne oburzenie. To też obecny komisarz p. Banach bezustannie przerywał mówcy aż wreszcie odebrał głos. Gdy następnie tow. Czaki uderzył na organa policyjne, które przekraczają ustawę, zapewne z „nieznajomości“ tychże, komisarz rozwiązał Zgromadzenie. Zarząd Stowarzyszenia wniesie na Banacha zażalenie do dyrekcyi policyi.

Robotnicy budowlani, murarze, cieśle i pomocnicy rozpoczęli strejk w poniedziałek nabożeństwem w kościele P. Maryi, poczem wszyscy udali się do swego stowarzyszenia, do „Siły“ i redakcyi naszego pisma gdzie się odbyły zgromadzenia. Codzień odbywają się zgromadzenia poufne robotników budowlanych których razem strejkuje do 3000. Są dobrej myśli i pewni wygranej, a choć buta i zatwardziałość budowniczych i majstrów zdolną jest wywołać najwyższe rozgoryczenie u robotników, zachowują się oni poważnie i spokojnie. Do czego może doprowadzić zaciekłość i głupota tych panów, o tem świadczy pismo Stowarzyszenia budowniczych do *Czasu*, który zieje wstrętną nienawiścią klasową. Dla rozweselenia czytelników podajemy jeden ustęp uchwały Stowarzyszenia budowniczych podanej w liście do *Czasu*:

„... z powodu, że robotnicy budowlani pracują tylko przez 6 miesięcy w roku po 11 godzin dziennie, a przez drugie 6 miesięcy odpoczywają, a zatem pracują tylko 5—6 godzin dziennie przez cały rok bez odliczenia dni słotnych, przez które przeważnie także nie pracują — przeto liczba 11 godzin pracy przez 6 miesięcy w roku dla robotników budowlanych nie może być uważaną za przeciążającą i żądanie 10-godzinnej pracy w tym zawodzie nie ma najmniejszej podstawy jest jedynie dążeniem do próżnowania i lekkiego życia;...“

Dalej mędrkują ci panowie, że

„płaca robotników budowlanych nie może być stale unormowaną, gdyż tak jak w całym przemyśle i kupiectwie zależy od zapotrzebowania. Gdy jest mało robotników bez pracy, a wiele budowli, to płaca naturalnem zapotrzebowaniem zwiększa się i przeciwnie“.

Tylko opasły mieszczuch galicyjski może się chyba zdobyć na zarzut lenistwa, rzucony ludziom, którzy pracą swą ciężką, z takiemi niebezpieczeństwami połączoną, a tak licho płatną zapychają im kieszenie, — i drwić sobie z słusznych żądań robotników.

Władze jak zwykle stoją po stronie kapitalistów. Obstawiają policyantami budowle, aresztują tych towarzyszy, którzy namowami chcą odwieść pracujących od łamania solidarności, słowem jak tylko mogą strzegą „wolności pracy“ czyli raczej wolności wyzysku.

Dotychczas jedynie kapitan Gołogórski, kierujący budową przy forcie podpisał żądania robotników, to też za uchwałą komitetu strejkowego wrócili tam robotnicy do pracy.

Garstka murarzy należących do jezuickiej „Przyjaźni“ łamie strejk i pracuje na budowach!

Strejk kamieniarzy trwa ciągle; sytuácya niezmieniona z powodu uporu majstrów.

Zanotować tu musimy stanowisko jakie zajmuje prasa krakowska wobec strejków. Tu okazuje się w całej pełni wartość moralna tych pismaków. „Demokratyczna“ *Nowa Reforma*, konserwatywny *Czas* i rynsztokowy *Głos Narodu*, które niedawno podczas wyborów do rady miejskiej darły się ze sobą

---

statku i przepychu, i choć o gospodarstwie nie ma pojęcia, uważa się Bóg wie za jakiego gospodarza, bo mu wszystko idzie. Ciekaw ja, jak to bezemnie iść będzie. Z wielkiej rozkoszy zapragnął wreszcie biedę zobaczyć i wczoraj mało cały dom do góry nogami nie przewrócił, najstarsze sługi ze służby poodprawiał.

— Za co?

— Od kogo tylko posłyszał słowo „bieda“, zaraz żądał, żeby mu ten biedę pokazał.

— Cha, cha, cha!

— A skoro nie, marsz ze służby. Ledwie go dzisiaj uprosili, by się zlitował nad ludźmi.

— Głupi on, głupi! Myśli, że jak dotychczas było mu dobrze, to tak i na wieki będzie. Hej, pozna on jeszcze biedę, aż mu się w uszy naleje.

— No, a jakże z pańskiemi oszczędnościami? — zapytał miejscowy zarządca.

— O, jeszcze daleko do celu! — odparł zamiejscowy. — U mnie pan — bita bestya, ale mimo to człowiek do tysiączki w roku gotowizny prócz pensyi uciuła.

Dalej pan nie mógł słuchać rozmowy tych poczciwców. Prawie nie pamiętając, co robi, wstał, wziął wbite obok niego w ziemię żelazne widły i spokojnie zbliżywszy się, z całej siły wsadził je w pierś swego rządcy. Ten padł bez ducha, tylko nogami zatrzepał. Obcy rządca odskoczył i narobił gwałtu. Przyskoczyli hajduki, uwiązali zbrodniarza, a widząc, że rządca nie żyje, złożyli go na nosze i kazali chłopom nieść do dworu, a za trupem prowadzili związanego zabójcę.

VIII.

— Do ciężkiej szkoły oddałeś mię, Boże. Wprowadziłeś mię do tego uniwersytetu biedy i drzwi za mną zatrzasnąłeś! Czy myślałem też wczoraj, tak lekkim krokiem uchodząc z ojczystego dworu, że dziś powrócę do niego z więzami na rękach, zbity, wzgardzony, porównany z najniższymi i wobec nich nawet uniżony, bo zbrodniarz! I jakże prędko ta szkoła napełniła ciało moje cierpieniem, a duszę rozpaczą!

Tak myślał pan, postępując pośród hajduków na dziedziniec swego dworu. Na ganku siedział nowy pan — on wiedział, kto to był w jego własnej postaci, — lecz usta miał zamknięte. Zobaczywszy niezwykły pochód, wyszedł naprzeciw niego. Spojrzał spokojnie z wyrazem politowania na trupa i na winowajcę, długo wpatrywał się w niego swymi łagodnymi oczyma, wreszcie zapytał:

— Dlaczegóż zabiłeś mego rządcę?

Pan czuł, że na słowie „mego“ głos jego drgnął niepewnością i domyślił się, że i u nowego pana pomimo zmienionej postaci pasmo świadomości swego „ja“ nie zostało przerwane, tylko usta tak samo były zamknięte, jak i u niego. I odrzekł pan:

— Zabiłem, bo tak było trzeba.

— Cóż on zawinił?

— Nad niższymi okrutnik, przed wyższymi kłamca, o siebie tylko dbał.

— Lecz cóż on tobie uczynił?

— Mnie? Kazał mię bić za spóźnienie i...

— I co?

Pan milczał, nie mógł opowiedzieć rozmowy zabitego z sąsiednim rządcą.

Tymczasem przywołano stróżów prawa, którzy od wczoraj jeszcze przebywali we dworze, gdyż indagowani przez nich przestępcy nie mogli iść, a fury trudno było dostać. Ci wzięli nowego przestępcę w swe ręce.

— Za coś zabił rządcę?

— Bo tak trzeba było.

Więcej nie mogli się od niego niczego dopytać.

— Czekaj, zaraz ty nam więcej wyśpiewasz! — rzekli i zaczęli go indagować po swojemu. Lecz chociaż krew tryskała z przewiązanych batogiem palców, chociaż rozpaloną szyną poopalano mu łydki, a namoczonymi w soli sznurami skrajano do krwi plecy, — nic więcej nad te słowa z niego nie wydobyto. Dopiero nad ranem, po odbytych męczarniach, złożono powiązanych delikwentów na drabiniasty wóz i odwieziono do miasta.

Gdy wyjeżdżali ze wsi, zabrzmiały dzwo-

Druk ...

jak psy o żer, wpadają sobie w objęcia i wyją razem przeciw strejkującym robotnikom.

We wtorek przybył do Krakowa inspektor przemysłowy p. Nawratil celem pośredniczenia między stronami walczącemi. Bezstronność jego i uznania godna gorliwość w pełnieniu swego obowiązku nie trafiały do głów majsterskich. Stolarze odrzucili wszelkie warunki, majstrowie murarscy zaś nietylko że również nie chcieli o niczem słyszeć, lecz opuścili gremialnie salę obrad i pozostawili inspektora samego.

Strejki tedy, jak widzimy, trwają dalej. Razem strejkuje w Krakowie około 4000 ludzi. Pomoc konieczna! Niechaj żaden robotnik budowlany, ani kamieniarski, ani stolarski skądkolwiek nie przyjmuje pracy w Krakowie!

Pieniądze na te strejki przyjmuje się w lokalach stowarzyszeń zawodowych i w naszej redakcyi.

Lwów. Strejk tutejszych stolarzy skończył się nareszcie po pięciotygodniowej walce. Robotnicy uzyskali 10-godzinny czas pracy i pewien drobny procent podwyżki. Ugoda ta nastąpiła jednak tylko z drobnymi majstrami; przeciw fabrykantom: Wczelakowi, Prugarowi, Hornungowi, Cirinowi i przeciw większym majstrom Mieleckiemu i Federowiczowi, którzy nie chcieli się zgodzić i na te skromne ustępstwa, ogłoszono bojkot. Mimo więc, że strejk się skończył, nie powinien żaden towarzysz stolarski przyjeżdżać do Lwowa!

JAN WILSKI.

I legł nam znów jeden. Legł na obcej ziemi szwajcarskiej, wśród obcych mu grobów, samotnie, zdala od wszystkiego, co ukochał, za co walczył, o czem marzył i za czem tęsknił. Legł w pełni życia przedwcześnie, bo w miecz i prawo uzbrojony przesąd samolubnie zamknął mu drogę do służenia wielkiej idei, do czynu.

Jan Wilski urodził się w Warszawie 24 czerwca 1869 roku. Studya swe gimnazyalne odbywał kolejno w Warszawie, Rydze i Mitawie, na własnej osobie odczuwając całą potworność rosyjskiego systemu wychowawczego. Po otrzymaniu matury udaje się do Zurychu i wstępuje na politechnikę. Chciwy wiedzy pilnie oddaje się studyom, przyjmując równocześnie żywy udział w Towarzystwie młodzieży polskiej. Wiedza jednak z martwych czerpana źródeł, czcze, oderwane, często bezprzedmiotowe dyskusye towarzyskie męczą go wkrótce. Energicznej jego i przedsiębiorczej naturze trzeba powietrza i ruchu, trzeba własnych doświadczeń. Korzysta z wakacyi uniwersyteckich, aby popłynąć do Ameryki, która jego młodzieńczej imaginacyi maluje się jaskrawemi barwami jako kraj spotęgowanego, hałaśliwie wrzącego indywidualizmu. Na statku, w klasie trzeciej, dzieli niedolę emigranckiego tłumu nędzą wygnanego z rodzinnego kraju. Znalazłszy się bez grosza na ziemi amerykańskiej, służy kolejno jako parobek na farmie, subjekt handlowy, pisuje wreszcie artykuły do dzienników technicznych.

Wróciwszy do Zurychu z obficie wzbogaconem doświadczeniem, poczyna studyować socyalizm. Socyalizm porywa go wielkością poświęceń, realizmem i duchem buntu. Z natury rewolucyonista, widzi Wilski w socyalizmie ujście dla swej energii, gorący patryota i demokrata — niezawodny środek dla odrodzenia kraju i emancypacyi klasy pracującej. Z zapałem i oddaniem się pracuje w Zurychu dla sprawy, pisuje odczyty dla towarzystw robotniczych i artykuły do gazet socyalistycznych, śledzi za ruchem zachodnim, dostarcza krajowi wydawnictw wzbronionych. Żeby być bliżej wszystkich robót socyalistycznych zagranicą, udaje się w 93 roku do Londynu, gdzie oddaje wielkie usługi. Ciche one, nie nęcące blaskiem, nie nadające rozgłosu, ale w ruchu jak nasz, konieczne. W Londynie jest zmarły prawą ręką Centralizacyi Z. Z. S. P., z którą dzieli dolę często nie do pozazdroszczenia. W chwilach potrzeby odejmuje sobie literalnie od ust, by pomódz sprawie. Bierze udział też w organizowaniu licznej tamtejszej kolonii robotniczej, jako członek miejscowego Towarzystwa.

Ale po za tem, cóż tu na obczyźnie robić polskiemu socyaliście? Dla czynu nie wielkie tu pole. Dla natur jak Wilskiego, tułaczka, emigracyjna jest śmiercią, śmiercią tem boleśniejszą, że powoli kroplę po kropli krew ci wypija, włókno po włóknie wygryza ci mózg i serce. Marzył więc biedak o robocie w kraju, o Kongresówce zwłaszcza, gdzie walka z potężnym despotą pociągała go swoim urokiem. Wtem *Przedświt* ogłasza liczbę osób, poszukiwanych przez moskiewski rząd, na której i nazwisko Wilskiego figuruje. Zamknięto mu drogę do kraju, skazano go na tułaczkę. Był to cios, który głęboko dotknął zmarłego. Nie stracił jednak nadziei na pracę na gruncie ojczystym i postanawia osiedlić się w Galicyi. Na początku lipca roku zeszłego wyjeżdża w tym celu do Krakowa, zabierając ze sobą transport wydawnictw socyalistycznych. Na granicy austryackiej aresztują go i osadzają w więzieniu w Krakowie. Tu po trzech miesiącach śledztwa, sąd skazał Wilskiego na pięć dni aresztu...

Więzienie i przymusowa emigracya zachwiały zdrowiem naszego towarzysza. Wprawdzie, kiedy po swej niefortunnej wycieczce do kraju, powracał do Londynu, wyglądał, zdawało się, pełniejszym życia i energii, jak kiedykolwiek. Ale sztuczny był to tylko wyskok sił pod wpływem wolności odzyskanej. Śmiertelne zarodki z więzienia wyniesione rozwinęły się wkrótce tem gwałtowniej. W sześć tygodni po wyjściu z więzienia, kiedym go widział jadącego na kuracyę do Montreux, wyglądał już jak trup. Choroba jednak nie przeszkadzała mu zajmować się sprawą. Na parę miesięcy przed śmiercią pisał jeszcze krótką historyę ruchu młodzieży polskiej, która dzięki staraniom towarzyszy ujrzała już światło dzienne w francuskiej szacie! Marzył też ciągle o wyjeździe do Ameryki jako delegat Związku Zagranicznego. Śmierć w tych marzeniach go zaskoczyła. Umarł w Montreux 30 kwietnia o 10-tej wieczorem z wycieńczenia. Jeszcze na chwil parę przed śmiercią trapiła go najwięcej myśl, że okropna niemoc wydziera mu możność służenia sprawie.

Z pośród młodej inteligencyi, zmarły był jednym z najjaśniejszych typów. Energią, młodzieńczym zapałem, stałością przekonań i bezinteresownem służeniem sprawie jasno odbija on od zblazowanych, starczych, chwiejnych dekadentów, których apatyi nie wzruszy niewola naszego kraju, których do czynu nie powoła nędza roboczego ludu.

Wśród wązkiego koła ludzi, gdzie działał, zmarły budził życie, które w nim tryskało, rozniecał zapał, który w nim się żarzył, powoływał do czynu, którego brak tak przedwcześnie do mogiły go wpędził.

My, socyaliści, dalecy jesteśmy od układania hymnów pochwalnych na cześć jednostek, ale umiemy uznać naszych bezinteresownych, wiernych bojowników i pochylamy ze czcią czoło przed tymi, co w obronie biednych i upośledzonych czynili co mogli. Wilski był takim. Cześć jego pamięci! (*Przedświt*).

KORESPONDENCYE.

Tarnów. 8 lipca. (*Wybory do kasy chorych.*) Wczoraj odbyły się tutaj wybory do kasy chorych. Jak długo Tarnów stoi nie było tu wyborów z tak licznym udziałem i o tak wielkiem zainteresowaniu się, jak wczoraj. Charakterystyką tych wyborów była z jednej strony walka robotników tak katolickich jak i żydowskich o ujęcie instytucyi tej w swe ręce, zostającej dotychczas w rękach żywiołów robotnikom wrogich, a opór ze strony przeciwnej, któremu towarzyszyła jedna nielegalność za drugą. Oto niektóre fakta.

Komisya, a raczej dwóch członków tejże bez przewodniczącego komisyi odbywała sobie wędrówki od jednego warsztatu do drugiego i od fabryki do fabryki, gdzie wspomniani macherzy chcieli wymusić nie na robotnikach, ale na majstrach swoję listę.

Od robotnic prawie z reguły głosów przyjmować nie chciano. — Od wielu członków kasy nie przyjmowano dla tego wrzekomo głosów, że nie mają 14 lat. W niektórych warsztatach jak na budowie u Hackbeila p. Styła i Jamrowicz (podziwiajcie tę szanowną komisyę) otrzymali od budowniczego spis robotników u niego zajętych i to im wystarczyło, by przyjść do lokalu i oświadczyć, że 112 robotników głosowało na listę Jamrowicza, kominiarza.

Ale co najciekawsze, że gdy komisya widziała, że lista robotnicza ma znaczną przewagę nad przeciwną, szanowna komisya jakoś straciła ochotę dalej urzędować, myśląc sobie, po cóż my mamy jeszcze kogo do głosu przypuszczać, skoro prawie nikt na naszą listę nie głosuje. I oto cóż się stało? Szanowna komisya oświadczyła, że zamyka wybory, a to dlatego, że nikt głosować już nie przychodzi. (Drzwi tymczasowo były przytrzymywane przez policyantów, którzy nikogo nie wpuszczali). Na to tow. Boksa oburzony krzyknął, że to kłamstwo, że setki robotników czekają i żądają przypuszczenia do głosowania, że ich jednak nie wpuszczają. Odsunąwszy stróżowi drzwi, otworzył takowe przyczem falanga robotników wsunęła na salę ze zamiarem głosowania. Widząc to komisya zabrała swe manatki mówiąc, że nie ma czasu (tu musimy dodać, że prezes kasy, adwokat dr. Stec wyraźnie dzień przedtem powiedział kilkudziesięciu robotnikom, że wybory do 8 wieczór trwać będą. Widzimy tedy jak ten mecenas umie słowa dotrzymywać).

Jednem słowem krok w krok nielegalność a to wszystko pod okiem władzy, która na razie jeszcze odpowiednich kroków nie poczyniła. Rozumie się samo przez się, że przeciw tym wyborom protest wniesiono.

Nie dziwilibyśmy się zbytnio takiemu postępowaniu tarnowskich kołtunów w zarządzie tut kasy zasiadających, postępowaniu zadającemu kłam wszelkiemu zachowaniu się ludzkiemu i prawnemu, ale temu że ludzie, których obowiązkiem jest znać ustawę, o takowej kompletnie wyobrażenia nie mają jak np. dr. Stec, prezes tej kasy.

Rozchodziło się mianowicie o to, (naturalnie komisyi, bo dla nas było to naturalnie nie wątpliwem) czy od niektórych młodych członkow odbiera, głosy lub nie. Na to Stec zawyrokował, że w statutach jest powiedziane, że tylko „własnowolni“ głosują.

Chciał przez to wykazać, że niektórzy członkowie nie mają prawa głosowania — mianowicie wszyscy niżej 14 lat.

Tu musimy pouczyć dra Steca i wszystkich innych z komisyi, którzy tak odpowiedni punkt statutów interpretują; 1. że każdy, kto wpisany jest do kasy (z wyjątkiem kobiet, bo te dopiero od 18. r. głosują) ma prawo głosowania i nikt nie ma prawa pytać się głosującego, ile on ma lat, czy ma więcej lub mniej niż 14 lat. Obowiązkiem bowiem jest władzy przemysłowej czuwać nad tem, by majsterek chłopców i dziewcząt niżej lat 14 nie przyjmował z jednej strony, a z drugiej strony obowiązkiem funkcyonaryuszy tychże do kasy nie wpisywać. Z chwilą atoli, gdy kto do kasy już jest wpisany, wychodzi się ze założenia, że ma wiek przepisany, a więc jako członek kasy i głos ma. Jeśli tego wieku przepisanego nie ma, jest to wina majstra, wina władzy i wina zarządu kasy.

Teraz drugie.

---

ny z wieży wiejskiej cerkiewki na znak, że wkrótce odbędzie się pogrzeb. Czas był roboczy, więc ksiądz kazał z rana wynieść na cmentarz trupy żony i syna Hryćka, by je pokropić i pochować, zanim rosa zejdzie z siana. Przy dźwięku tych dzwonów, których nigdy nie miał już słyszeć, skatowany przestępca zapłakał pierwszy raz ciężko i boleśnie. Czuł, że mu serce taje, że ciało jego złamane, że wszystko skończyło się dla niego na świecie i nie pragnął już niczego więcej, jak tylko spocząć jak najprędzej obok swej niańki i swego braciszka.

IX.

Pół roku upłynęło od tego dnia, gdy przez ulice stołecznego miasta ku wzgórzu za miastem ciągnął ogromny orszak ludzi. W otoczeniu uzbrojonych siepaczów jechał wóz, na którym przykuty siedział człowiek blady, zmęczony i przedwcześnie zwiędły. To był zabójca rządcy, zasądzony na śmierć, którego oto prowadzono za miasto, gdzie czekała nań szubienica.

On oczywiście od dawna znał, co go czeka i nie okazywał trwogi. Zdawało się nawet, że pragnął śmierci, inni zaś mówili, że to proste bydlę o tępych uczuciach, i że spokój ten to idyotyzm i nic więcej.

Obok winowajcy stał ksiądz i gadał mu długo i przekonywująco do sumienia, gadał o skrusze, o pokucie za grzechy w życiu i o sprawiedliwości boskiej, połączonej z miłosierdziem niezgłębionem. Lecz winowajca czy to z idyotyzmu, czy z zatwardziałości, nie słuchał, czy nie rozumiał tych nauk.

— Patrzcie, ani razu się nie przeżegna! — krzyczały za nim stare dewotki. — Idź, idź bezbożniku! Dyabłuś duszę zaprzedał, wkrótce się dostaniesz w jego pazury!

— Takiego porządnego, uczciwego i przyjemnego człowieka zamordował i to zupełnie bez dania racyi i ani krzty żalu! — gadali inni.

— Wiecie, gdyby był skruchę okazał, to może byliby mu złagodzili karę.

— E, a ja zawsze mówię, że tu, osobliwie tu nie można mieć najmniejszego względu. Raz chłopstwu popuść, to Bóg wie, na co się ono odważy.

Pan słuchał tych rozmów, lecz serce jego było spokojne, nie oburzało się i nie buntowało się. On rozumiał, że ci ludzie nie wiedzą, co mówią, i litował się nad nimi

Naraz poczuł, że ktoś dotknął się jego ramienia. Obrócił twarz i ujrzał obok siebie tego samego młodzieńca, który ongiś zaprowadził go do chaty. Twarz młodzieńca była jasna, promieniejąca. On rzekł:

— No cóż, przebyłeś szkołę?

— I dochodzę do kresu, — dokończył pan.

— Próba twoja skończyła się. Może chcesz wrócić napowrót do życia, do swego dworu?

— Rzucony pod koła machiny społecznej, zgruchotany i zmiażdżony miałbym żyć dalej? Nie, nie chcę! Pragnę końca.

— No, to do widzenia!

Lecz pan siedział pogrążony w myślach i nie słyszał tych ostatnich słów. Perspektywa życia, dawniejszego życia tak dawno już znikła z przed jego oczu, że w pierwszej chwili przy słowach młodzieńca on nawet uwierzyć nie mógł w jej istnienie, w jej możność. Lecz w następnej już chwili odżyły dawne wspomnienia, z ponurej ciemności wybłysnęła niezniszczona miłość do życia i on mimowoli wyciągnął ręce w stronę młodzieńca i krzyknął:

— Ach, nie!... Daruj!... Chcę żyć! chcę wrócić do tego, czem byłem. Chcę kochać, cierpieć i walczyć!

Lecz młodzieńca już nie było przy nim, a słowa jego, niezrozumiałe i dziwne, nowe tylko wzbudziły złorzeczenia wśród dewotek.

— Dyabła woła, by go wybawił... chce żyć, rozbójnik!

— Obłąkany — mówili inni. — I takich ludzi wieszają, zamiast ich wziąć pod kuracyą!

— Wilka, czy zdrowego, czy wściekłego zarówno zabijać trzeba. A tutaj szczególnie *exemplum est statuendum*.

I zwolna jak różnobarwna rzeka posuwał się okropny pochód wzdłuż ulicy, coraz bardziej zbliżając się do fatalnego celu.

KONIEC.

Statut kasy chorych wprawdzie odróżnia 2 kategorye członków i mówi o członkach własnowolnych, ale przez to co innego się rozumie, jak się p. mecenasowi zdaje. Przez własnowolnych nie rozumie się robotników mających własną wolę i rozporządzających nią lub podobne pobrednie, ale ludzi, którzy nie są u żadnego majstra lub fabrykanta zajęci, a więc nie są zobowiązani być według ustawy wpisani do kasy, lecz dobrowolnie do niej się wpisują, a ci mają głos jak każdy inny.

To dla p. mecenasa. Wreszcie, co do tego, że zarząd dotychczasowy sądzi, iż w jesieni, kiedy robotnicy budowlani nie mają zajęcia, uda się im przeforsować wybory po swej myśli, to ci panowie grubo się mylą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Komisya zawodowa zawiadamia organizacye, że sekretarz jej urzęduje stale w dnie powszednie wieczorem, a w niedziele i święta przed południem w lokalu stowarzyszeń zawodowych przy ulicy Grodzkiej l. 34, II piętro. Do niego należy się odnosić we wszystkich sprawach zawodowych. — Najbliższe posiedzenie komisyi w sobotę 18 bm. o godz. 7½ wieczór.

Pasławski, przewodniczący.

Kraków. (*Zgromadzenie ludowe*). W poniedziałek 13 b. m. o godz. 7 wieczór odbyło się w restauracyi p. Schönberga zgromadzenie ludowe przy niezwykle licznym udziale towarzyszy i towarzyszek. Sala była nabita, a przez otwarte okna od podwórza i ul. Dietla słuchały jeszcze tłumy robotników. Można liczyć obecnych bez przesady na przeszło 2000, a bardzo wiele osób odeszło, nie mogąc się docisnąć. Tow. Sułczewski, zagajając zgromadzenie, podniósł, że niestety jesteśmy zmuszeni zgromadzać się w tak szczupłych i nieodpowiednich lokalach, bo kiedy tow. Misiołek udał się wraz z nim do prezydenta miasta przed kilku dniami ponownie o salę rady miejskiej, dał p. Friedlein odmowną odpowiedź; póki nie będziemy posiadali własnego domu, będziemy musieli cierpieć takie niewygody. Na przewodniczących obrano tow. Pasławskiego i Sułczewskiego, poczem referował tow. Daszyński, przywitany burzą oklasków, o zbliżających się wyborach do rady państwa. Referent zaznaczył nasze stanowisko wobec wszystkich stronnictw, z jakiemi się spotkamy przy agitacyi wyborczej w piątej kuryi.

Ludowcy i ks. Stojałowski stanowią w naszym kraju opozycyą, a każda opozycya w naszych stosunkach musi być przez nas sympatycznie witaną; ludowcy wprawdzie nie poruszają ani jednej zasadniczej sprawy i zajmują się tylko drobnostkami, ale zawsze poruszają lud; ks. Stojałowski miesza wprawdzie religią do polityki, lecz za to dał program, mniejsza o to, że rozwlekły i niejasny, ale poruszający istotne socyalne interesy włościan, a naszą rzeczą będzie obudzić socyalne siły, drzemiące w klasie chłopskiej, do czego drogę nam torują ludowcy i ks. Stojałowski; chłopów więc nie mamy się co obawiać przy wyborach. Ze spróchniałą demokracyą nie potrzebujemy się wcale liczyć. Co do stańczyków zaś i jezuitów, udających przyjaciół robotników, musimy stanowczo zwalczać. Księży wszystkich nie uważamy za naszych wrogów; są między nimi ludzie biedni i godni; ale tych, którzy lud wyzyskują i nadużywają swego stanowiska w interesie rządu, musimy uważać za naszych wrogów. Jak rząd się wobec nas będzie zachowywał, o tem pouczyły nas wszystkie dotychczasowe galicyjskie wybory; presya i korupcya wyborcza staną przeciwko nam. Wszystkim jednak trudnościom powinniśmy stawić czoło, niezmordowanie agitując wśród robotników i chłopów. My reprezentujemy prawdziwe interesy ludu i w tem jest nasza siła. (*Huczne oklaski*).

Tow. Sułczewski referował następnie drugi punkt porządku dziennego: o obecnej sytuacyi. Omawiał obecne strejki krakowskie i ostro krytykował zachowanie się władz, wobec strejkujących. Zakończył gorącem wezwaniem o poparcie strejków.

Po krótkiej przemowie tow. Daszyńskiego zamknął przewodniczący zgromadzenie o godz. 9¾ okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, poczem zgromadzeni rozeszli się, śpiewając „Czerwony Sztandar" spokojnie. Mimo ogromnego ścisku i gorąca wytrwali do końca zgromadzenia cierpliwie i zachowali zupełny porządek,

Biała. W niedzielę d. 12 b. m. odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez zwolenników ks. Stojałowskiego, na którem byli obecni chłopi z okolicy Białej i robotnicy polscy. Zagaił pewien włościanim z Dziedzic słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" na co zgromadzenie jednogłośnie odpowiedziało: „na wieki wieków amen". Ks. Stojałowski referował o reformie wyborczej, i zaznaczył, że niezmordowanej i poświęcającej się pracy robotników austryackich zawdzięczać należy reformę wyborczą. Nakoniec wzywa mowca do wybierania chrześcijańskich i ludowych posłów. Towarzysz nasz Brod z Wiednia zapytuje Stojałowskiego, jakie podczas wyborów zajmie stanowisko wobec partyi socyalno-demokratycznej? Słusznie — powiada mowca — zauważył ks. Stojałowski, że tylko niezmordowana praca robotników zmusiła sfery rządzące do nadania reformy wyborczej, ale zapomniał dodać, że to byli socyalno-demokratyczni robotnicy, którzy zdaje się, wcale nie istnieją dla ks. Stojałowskiego. Mnóstwo zwolenników naszej partyi siedzi jeszcze po więzieniach z powodu agitacyi za reformą wyborczą. Ksiądz Stojałowski powinien już dlatego lepiej znać partyą naszą, że, gdy był we więzieniu, ujęli się za nim socyalni demokraci, podczas gdy „chrześcijańscy" socyaliści wcale się o niego nie troszczyli. Mowca pyta tedy Stojałowskiego, czy kandydatom socyalno-demokratycznym przeciwstawi swoich kandydatów? Ksiądz Stojałowski odpowiada, że będzie zwalczał stańczyków, i że gdzie się rozegra walka między socyalnym demokratą a stańczykiem, tam stanie po stronie pierwszego; jeżeli jednak staną naprzeciw siebie. socyalny demokrata i chrześcijański socyalista, to będziemy się bili, a Pan Bóg przypatrujący się temu, rozstrzygnie, kto ma racyę. Nie przeczy, że socyalni demokraci położyli wielkie usługi ludowi, i że nauka Marksa oswobodzi świat. Ale duch święty zstąpił znów, a to, co Marks naukowo udowodnił, już Pan Jezus przed tysiącem ośmiuset laty powiedział. My wszyscy jako chrześcijanie musimy być socyalistami ale nie socyalnymi demokratami, bo ci chcą, by religia była rzeczą prywatną. Tow. Brod w odpowiedzi na to zaznacza, że jak Stojałowski chce, by katolicy byli katolikami socyalistami, tak niektórzy ewangieliccy pastorowie tworzą partye ewangielicko-socyalne, a niektórzy żydzi żydowsko-socyalne. Którzy z tych trzech mają słuszność? Czyż nie lepiej, skoro jest tyle religij, oddzielić socyalizm od religii i powiedzieć, że religia jest rzeczą prywatną każdego człowieka, do której się socyalizm nie miesza. A co do tego, że już w ewangielii jest to napisane, co Karol Marks nauczał, to czemuż pobożni ojcowie kościoła i panowie przez tysiąc dziewięćset lat nic nie robili, aby dolę ludu polepszyć i czekali aż przyjpą socyaliści? Karol Marks dopiero pouczył świat cały, że nędza jego ustanie dopiero wtedy, gdy kapitalizm zastąpiony zostanie przez socyalizm, a ponieważ jedynie partya socyalno-demokratyczna wszelkimi środkami do tego dąży, dlatego wznoszę okrzyk: „niech żyje robonicza partya socyalno-demokratyczna"! Zgromadzeni powtórzyli z entuzyazmem „niech żyje"! Pewien „chrześcijański" socyalista woła: „niech żyje partya chrześcijańsko-socyalna"! I ten okrzyk znalazł żywy odgłos w tłumie. Stojałowski stara się zbić wywody tow. Broda, ale napróżno. Zgromadzenie to, które trwało sześć godzin, zakończone zostało słowem „niech będzie pochwalony".

Musimy jeszcze zaznaczyć, że kilku chłopów mówiło z logiką i temperamentem, który wielu wzruszył do łez. Należy tylko życzyć sobie, by ks. Stojałowski dalej prowadził swą agitacyę wśród chłopów, chociaż do niej zanadto miesza religię. Niech tylko chłopi się poruszą, resztę załatwią już socyalni demokraci.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Nadużycia w cegielniach*). Do wiadomości komisarza przemysłowego podajemy cały szereg nadużyć, jakich dopuszczają się, mimo ugody, na nowo fabrykanci: fabrykant Färber Jakób (Ludwinów) płaci układaczom po 15 i 14 ct., podczas, gdy według ugody należy im się **16** ct. Toż samo czyni Rubin Abrahamer (Podgórze), płacąc układaczom tylko 12 centów. U fabrykanta Hirschsprunga (Kapelanka) wypłata trwa znów do godziny 11 w nocy!

W następnych numerach ogłosimy cały szereg podobnych faktów.

KRONIKA.

Kalendarz Robotniczy za rok 1897 wyjdzie jak i w poprzednich latach naszym nakładem. Będzie on zawierał obok części kalendarzowej obszerny dział literacki: rozprawki pouczające, opowiadania, wiersze i t. p. W dziale informacyjnym zamieściliśmy nową ustawę wyborczą i pouczenie co do agitacyi wyborczej. Cena **Kalendarza robotniczego** pozostanie tego roku ta sama, co za lat poprzednich: 26 ct. za egzemplarz, a z przesyłką pocztową 30 ct. Wszystkie polskie stowarzyszenia robotnicze upraszamy o nadesłanie nam swych adresów najdalej do 8 sierpnia celem pomieszczenia ich w **Kalendarzu**. Upraszamy już teraz robić zamówienia, które należy nadsyłać do administracyi naszego pisma. Wszelkie artykuły i listy do redakcyi **Kalendarza robotniczego**, jakoteż inseraty należy nadsyłać pod adresem tow. H. T. Pokrzywy w redakcyi *Naprzodu*, Kraków, Szewska 7.

Procesy. Tow. Ślepicki, jako były redaktor odpowiedzialny naszego pisma, ma obecnie trzy procesy o oszczerstwo. Wytoczyli mu je ks. Chudyba z Kosocic, ks. Migdał ze Szczytnik i — p. Łacheta z Dąbia.

Policyjnie skazany został na 5 dni aresztu tow. Bałanda za obrazę komisarza Banacha, popełnioną wrzekomo na zgromadzeniu stolarzy, odbytem ubiegłej niedzieli. Sędzią był komisarz Renkiewicz, świadkiem Banach. Tow. Bałanda wnosi rekurs do namiestnictwa.

Jezuici grasują na prowincyi w sposób, nie przynoszący im wiele zaszczytu. Wszędzie, gdzie tylko robotnicy już zostali zorganizowani przez socyalistów i gdzie myśl polityczna nie jest im obcą, natrafiają jezuici na dzielną i obywatelską opozycyą. Z wielu stron dochodzą nas korespondencye o arogancyi jezuitów i nauczce przyzwoitości, jaką im dają robotnicy. Przytoczymy tu relacye z Nowego Sącza:

Ks. Sopucha i Załęski zjawili się tam, celem założenia „Przyjaźni", tj. takiej samej komedyi, jak to i gdzieindziej już praktykowali. Ks. Sopucha zaczął od nieprawdy, że w Krakowie „Przyjaźń" liczy już 800 członków! (Gdyby 180 bodaj liczyła, to jezuici byliby już wysoce zadowoleni! *Red.*) Kiedy przy omawianiu statutów socyalni demokraci podnieśli znaczenie walki politycznej o swobody i prawa, ks. Załęski wpadł w złość i zaczął wymyślać na socyalistów, że w niedzielę zwołują zgromadzenia. Na to mu słusznie odpowiedziano, że przecież tylko w niedzielę ma czas robotnik, a kto chce mszy wysłuchać, ten ma ją rano przed zgromadzeniem w kościele. Zresztą rok ma 52 niedziel. Ks. Załęski siny z gniewu zawołał: „To tak samo, jakby mąż był dla żony dobry, ale raz na rok poszedłby do b.... lu!" Mowa ta Załęskiego wielu ludziom wydała się dość oryginalną...

Klerykalny rząd austryacki nazywał ks. Załęski bezwyznaniowym i t. d.

Gdy socyaliści mieli już dość tej szopki, poszli gromadnie na zabawę, a do „Przyjaźni" wpisało się kilkudziesięciu ludzi, którym za to obiecano lekarza, księdza, aptekę, pogrzeb, spółkę spożywczą, zakład zastawniczy itp. nęcące rzeczy, będące na składzie u ojców jezuitów.

(Dla wiadomości prowincyonalnych towarzyszy donosimy, że członkowie „Przyjaźni" łamią strejki i pracują pod osłoną policyi i żandarmeryi. Naturalnie, że żadnego strejku złamać nie mogą, bo kilkunastu ludzi nie liczy się tam, gdzie strejkują setki, ale niechaj to będzie wskazówką, do czego prowadzi wychowanie jezuitów. *Redakcya*)

Ks. Zygmunt Migdał, proboszcz ze Szczytnik, przysłał nam na podstawie § 19 ust. pras. następujące sprostowanie:

„W numerze 22 „Naprzodu" z 28 maja 1896 r. w kronice podano wiadomość o zażaleniu parafian ze Szczytnik na mnie do ks. biskupa Puzyny wniesionem. Pomijając to, że wszystkie fakta w zażaleniu tem podane są nieprawdziwe i w fałszywem świetle przedstawione, stwierdzam, że: nieprawdą jest, jakoby w zażaleniu był podany fakt, że akuszerka Katarzyna Bartosik przyszła w zimie do chrztu z dzieckiem ze Świątnik i musiała tak długo stać, że aż dziecko zmarzło. Nieprawdą jest, jakoby w zażaleniu było, że ks. pewnego chłopaka cisnął na kościół. Nieprawdą jest, jakoby w zażaleniu było, żem podczas procesyi uderzył w twarz Antoniego Kowalskiego, aż się wszyscy zgorszyli. Również nieprawdziwe jest twierdzenie o przypadkach pobicia ludzi przezemnie i nieprawdą jest, jakobym zdzierał moje owieczki. — Zauważam przytem, że i te fakta, które są w zażaleniu podane i które redakcya „Naprzodu" drukiem ogłosiła są nieprawdziwe".

Parafianie ze Szczytnik oświadczają nam jednak, że wszystkie fakty zaprzeczone przez ks. Migdała są prawdziwe, i że stanowią one tylko cząstkę tego, coby się jeszcze o ks. Migdale powiedzieć dało.

Zapiski literackie i artystyczne.

Andrzej Niemojewski: *Z cyklu „Polonia Irredenta". V. Stolica. VI. Ptaki burzy.* Kraków 1896. Cena 15 ct. Tomik ten zamyka wspaniały cykl poemetów, którego poprzednie serye omówiliśmy już na tem miejscu. Jak tamte zawierały obrazki z życia ludu roboczego, tak ta serya przedstawia obraz życia duchowego i walk wewnętrznych socyalistycznej inteligencyi. „Stolica" daje nam między innemi znakomity widok kontrastu między bawiącym się światem, a tą myślącą częścią młodzieży, która nosi w sercu ideały ludowe. „Ptaki burzy" to jednostki, które porzucają karyery i wygodne życie, a rzucają się w wir walki społecznej za wolność i równość. I wróży poeta niemowlęciu:

„Och, w lepszym od ojca obudzisz się świecie
„I z nowych pokoleń zastępem pójdziecie
„Pod szumem krwawego sztandaru!"

Kuryer kolejowy. Nr. 6 zawiera następujące artykuły: „Życzliwa odpowiedź," — „Stosunki na stacyi Podgórze-Płaszów," — „Czas pracy na kolejach" (dokończenie), a nadto obfity „Przegląd", rubrykę piętnującą krzywdy robotników: „Pod pręgierz". sprawozdania „Z organizacyj" i zajmującą „Kronikę". Jestto jedyny organ polski Związku kolejarzy i dlatego powinien się znajdować w rękach każdego kolejarza galicyjskiego. Z Nrem 6-tym ukończył *Kuryer kolejowy* pierwszy kwartał swego istnienia, przy tej więc sposobności życzymy mu pomyślnego rozwoju na przyszłość, która, sądząc po dotychczasowem jego rozszerzaniu się, rokuje dobre nadzieje. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Floryańska 35, I. piętro. Prenumerata kwartalna wynosi 35 ct. Numer pojedynczy kosztuje 5 ct.

Hromada. Pod tym tytułem wyszedł Nr. 1-szy ruskiego miesięcznika dla oświaty i rozrywki ludu roboczego pod redakcyą tow. dra Cyryla Trylowskiego w Kołomyi. Pismo to zawiera artykuły pouczające, powiastki, wiersze i ryciny. Zasługuje ono na rozpowszechnienie wśród ruskiego ludu. Prenumerata wynosi do końca b. r. 1 złr.; numer pojedynczy kosztuje 10 ct. Adres redakcyi i administracyi: Kołomyja, ulica Staromiejska, l. 366.

Z powodu, że dodatek zawierający uchwały wiedeńskiego zjazdu kas chorych nadszedł zapóźno, by go można było dołączyć do poprzedniego numeru, przeto przesyłamy go z numerem niniejszym.

Rachunki partyjne.

Rachunek strejku ceglarzy. Dochód: składki i dary 119·82; pożyczka 450·—. Razem 469 złr. 82 ct.

Rozchód: zapomogi 116·72; chleb 276·72; zwrot pożyczki 70·—; drobne wydatki 6·36. Razem 469 złr. 82 ct.

Pozostaje do zapłacenia: reszta pożyczki 280·—; chleb 93·80. Razem 373 złr. 80 ct.

Kraków, 12 lipca 1896. *Komitet strejkowy*.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.